

Paryż zerka na Europę Wschodnią

Jacek Kubiak

Nicolas Sarkozy chce grać pierwsze skrzypce na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w Unii Europejskiej. Zarówno on osobiście, jak i sama Francja. Leżąca daleko Europa Wschodnia interesuje go o tyle, o ile może pomóc w osiągnięciu tego celu. Oczywiście takie podejście nie wszystkim się podoba, ale innego raczej nie będzie.

Jednym z wielkich projektów prezydenta Francji jest zorganizowanie wspólnej unijnej polityki obronnej i prawdziwej unijnej armii. Do realizacji tego celu Sarkozy potrzebuje poparcia nowych państw Unii Europejskiej, między innymi Polski, która zresztą raczej sprzyja tym planom. Ale Polska, jak również pozostałe kraje regionu, ma ambicje, by w pełni współdecydować nie tylko o losach własnych, ale i Europy. „Stara” i „nowa” Europa mają więc wspólne plany, choć na razie bardzo mgliste i niepewne. Dla obu stron jest jasne, że można je zrealizować wyłącznie w pełnym porozumieniu. Polskie ambicje przewodzenia w Europie Wschodniej nie przeszkadzają Sarkoziemu, dopóki mogą służyć jego celom. Między innymi z tych powodów Polska ma szczególne znaczenie dla Paryża. Jednak do usunięcia pozostaje jeszcze wiele przeszkód.

Spojrzenie na Gruzję

Wojna gruzińsko-rosyjska najpełniej ujawniła znaczne rozbieżności w ocenie sytuacji strategicznej przez Zachód i Wschód Unii. Z wyjątkiem prezydenta Czech Vaclava Klause, który przynajmniej sprawy gruzińskie widzi podobnie jak Zachód, reszta przywódców patrzy głównie przez pryzmat potencjalnych zagrożeń ze strony Rosji. Jednak w oczach Francuzów konkretne rozwiązania w krytycznym momencie przyszły nie ze strony wschodnioeuropejskiej delegacji manifestującej w Tbilisi, lecz ze strony trzeźwo myślącego i negocjującego tak w Rosji, jak i w Gruzji prezydenta Francji.

Potwierdziło się, że w kwestiach strategicznych nie da się uzyskać pełnego porozumienia między Wschodem i Zachodem Unii bez uciążliwych wewnętrznych negocjacji, uzgodnień i nacisków. Dumę polskiego prezydenta z podejścia do konfliktu rosyjsko-gruzińskiego zachodni Europejczycy traktują jako dowód polityczno-dyplomatycznej nieodpowiedzialności (tak też ocenia się listopadową

nocną wyprawę Kaczyńskiego na pogranicze gruzińsko-osetyjskie), która w żadnym wypadku nie mogła załagodzić konfliktu. Natomiast otoczenie prezydenta Kaczyńskiego uznało politykę Zachodu za kapitulantwo. Te różnice poglądów osłabiają (choć nie eliminują) nadzieje Sarkozy'ego na szybkie uzgodnienie trwałej wspólnej europejskiej strategii i utworzenie unijnej armii. Stosunek do Rosji jest bowiem kwestią centralną wspólnej polityki obronnej Unii Europejskiej. Ale jak ją uzgadniać, uwzględniając równocześnie prorosyjską postawę Włoch i antyrosyjską Polski, Litwy czy Estonii?

Po pierwsze Rosja

By prowadzić w pełni zrozumiały dla obu stron dialog, dający szansę na dojsie w przyszłości do porozumienia, zarówno Francja, jak i kraje Europy Wschodniej muszą najpierw zrozumieć wzajemne fascynacje i fobie dotyczące Rosji. Pełnej świadomości tej konieczności brakuje po obu stronach. Wie o niej natomiast i nią właśnie często gra Rosja, to zaś oczywiście dialogu Wschodniej Europy z Zachodnią nie ułatwia. Fakt, że były państwa satelitarne ZSRR wykazują alergiczne wręcz obawy wobec poczynań Rosji, powinien być w pełni zrozumiały dla Zachodu. Tak jednak chyba nie jest. Zachodnie społeczeństwa i politycy dziwią się raczej, że w dzisiejszym, tak szybko zmieniającym się świecie, alergica ta ciągle nie mija i trwa tak długo.

Francja jest wręcz dumna, że jej prezydent łagodzi sytuację i prowadzi dialog z Rosją, pomimo wszelkich związanych z nią obaw. Sarkozy, dopracowując sześciopunktowy plan pokojowy między Rosją i Gruzją, musiał świetnie zdawać sobie sprawę, że żąda od Dmitrija Miedwediewa rzeczy niemożliwych do natychmiastowego spełnienia. Nie po to Rosjanie wkroczyli do Gruzji, by w mgnieniu oka, po francuskiej i unijnej perswazji, z niej się wycofywać. Opieszałość armii rosyjskiej odebrano w Europie Wschodniej jako sprzeniewierzenie się podpisanemu przez Miedwediewa planowi. Francja, a wraz z nią oficjalnie Unia, zadowolili się poganianiem Rosjan, co przecież, choć po pewnym czasie, przyniosło oczekiwane skutki. Dzięki tym działaniom Rosja i Gruzja rozpoczęły w listopadzie dyskusje w Genewie, między innymi w sprawie uregulowania problemu uchodźców. A to najbardziej namacalne dowody na skuteczność działań Sarkozy'ego.

Nad Sekwaną od początku konfliktu dominuje pogląd, że to Gruzja wywołała działanie wojenne. Wydana we Francji książka autorstwa prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwilego pod tytułem *Mówię wam o wolności* nie stała się bestsellerem. Była wręcz krytykowana przez francuskie media za jednostronność. Dodajmy, że to wszystko mimo zaangażowania po stronie Gruzji bardzo wpływowych we francuskich elitach filozofów Bernarda-Henri Lévy'ego i André Glucksmanna, prawie za-

wsze programowo broniących „słabszego”. Uważa się też dość powszechnie (co jest w dużej mierze zasługą swego rodzaju autokreacji francuskiego prezydenta w mediach), że Sarkozy wykazał się doskonałą dyplomacją i zdolnościami negocjatorskimi. Utrwalił swój wizerunek bardzo skutecznego gracza politycznego, pomimo że na dowody owej skuteczności trzeba było trochę poczekać. Ten aspekt wydaje się interesować Francuzów bardziej niż sedno gruzińsko-rosyjskiego sporu.

Kto i jak gra tarczą?

Stosunek samego Sarkozy'ego do Rosji ilustruje również jego opinia na temat amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Sarkozy nigdy nie był entuzjastą tego pomysłu. Po zwycięstwie Baracka Obamy i poddaniu w wątpliwość zasadności budowania tarczy, Sarkozy pozwolił sobie na publiczną krytykę projektu. Choć opinie Sarkozy'ego nie mają wielkiego znaczenia dla decyzji o realizacji lub odłożeniu planów, to są one na rękę Moskwie. Sarkozy wygłosił swoje oświadczenie po spotkaniu z Miedwiediewem w Nicei podczas szczytu Unia Europejska-Rosja w połowie listopada 2008 roku, a bezpośrednio przed wizytą prezydenta Rosji w Waszyngtonie i ogłoszeniu, że Moskwa proponuje Obamie opcję zerową. Wypowiedź Sarkozy'ego miała sugerować, że francuski prezydent albo był wtajemniczony w plany Kremla, albo nawet miał wpływ na podjęcie decyzji. To przejaw konsekwentnego budowania jego *image'u* jako międzynarodowego gracza pierwszej ligi. Sarkozy i Silvio Berlusconi wręcz ścigają się, który szybciej doprowadzi Rosję do negocjacji z USA w sprawie tarczy. Wciągnięcie Rosji do inicjatywy tarczy antyrakietowej (choć ciągle palcem na wodzie pisane) zmieniłoby klimat polityczny i skłoniłoby kraje Europy Wschodniej do zasadniczej i szybkiej rewizji podejścia do Rosji. Dla naszych krajów to swego rodzaju nieoczekiwana komplikacja, dla Francji i Europy Zachodniej – gra warta świeczki.

Sprawa tarczy nie jest dla Francji problemem pierwszoplanowym. Sarkozy zapewne poprze każdą decyzję Obamy w tej kwestii. Jeśli werdykt będzie za jej budową, Sarkozy będzie starał się być negocjatorem między USA a Rosją. Dla prezydenta Francji sympatia nowego lokatora Białego Domu i możliwość współdziałania z USA są bowiem bezwzględny priorytetem. Tylko z tego względu Polska, mająca nadzieję na pozytywną decyzję Obamy w sprawie tarczy, może liczyć na poparcie ze strony Francji.

W różnicach w podejściu do Rosji widać jak w lustrze brak zrozumienia pomiędzy oboma krańcami Unii. Zachód większą wagę przywiązuje do wewnętrznej stabilności Rosji jako partnera gospodarczego niż do potencjalnie imperialnych zapędów

By prowadzić dialog dający szanse na dojście do porozumienia, zarówno Francja, jak i kraje Europy Wschodniej muszą najpierw zrozumieć wzajemne fascynacje i fobie dotyczące Rosji.

**Zmniejszenie zależności
Europy Wschodniej od
rosyjskiego Gazpromu
leży również w interesie
Paryża.**

Moskwy, o których przekonują jej sąsiedzi, kładzie bowiem nacisk na różnice między Rosją i ZSRR. Natomiast Europa Wschodnia widzi w Rosji nowe wcielenie Kraju Rad. Zachód chciałby może nie mocnej, ale stabilnej gospodarczo Rosji. Gospodarcze kłopoty Rosji uderzyłyby przecież rykoszetem w kraje Unii Europejskiej. Dla Zachodu jest jasne, że przewyciężenie antyrosyjskich fobii jest koniecznością, bez której z Rosją współpracować się nie da. Ewentualna izolacja Rosji byłaby zaś nie dość, że iluzoryczna, to niezwykle groźna w skutkach. Czy są to tylko pobożne życzenia Zachodu, przekonamy się zapewne niedługo, gdy stanie się jasne, którą opcję wybierze nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, *de facto* decydując, w jakim kierunku podąży również Europa Wschodnia.

Trójkąt Weimarski – niewykorzystana szansa

Zakotwiczenie byłych państw satelickich Moskwy w Unii Europejskiej wymusiło jednak na Paryżu pewną zmianę spojrzenia także na Europę Wschodnią. Nad Sekwaną oczekuje się, że podobny proces nastąpi również po drugiej stronie Odry, nad Wełtawą i nad Dunajem, i że dawne nieporozumienia pójdą w niepamięć. Za nimi miałyby podążać zmiany nad Dniestrem, Dnieprem i na Kaukazie. Rachuby te nie są bezpodstawne, gdyż młode pokolenie nie interesuje się historycznymi zaszłościami. Korzystając z otwartych granic i wolności, czuje się równie dobrze nad Wisłą, co nad Sekwaną.

Jedną z inicjatyw dyplomatycznych mogącą zacieśnić stosunki polsko-francuskie, a przy okazji polsko-niemieckie, było powołanie do życia w 1991 roku Trójkąta Weimarskiego. Zbliżenie w ramach Trójkąta mogłoby mieć wielkie znaczenie dla zbliżenia problemów wschodnich sąsiadów Unii do Zachodu. Jednak Trójkąt, mający połączyć Polskę i Niemcy na wzór stosunków francusko-niemieckich, do dziś funkcjonuje jedynie jako pretekst do corocznych trójstronnych spotkań prezydentów Francji i Polski oraz kanclerza Niemiec. Spotkania te mogłyby śmiało służyć szerszemu zbliżeniu Wschodu z Zachodem, lecz nie spełniają tego zadania z kilku powodów.

Trójkąt Weimarski to forum, na którym Polska mogłaby próbować nakłonić Francję i Niemcy do zmiany stosunku wobec tkwiącej w unijnej poczekalni Ukrainy. Jak najszybsze wejście Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej jest dla Polski bardzo istotne. Jednak obawy przed rozszerzeniem Unii (między innymi o Turcję, a to łączy się bezpośrednio ze sprawą Ukrainy) są we Francji tak silne, że w najbliższej przyszłości chyba nie można spodziewać się przełomu. Podobnie jak w sprawie Gruzji, bardzo stanowcze poparcie dla wciągania Ukrainy w orbitę zainteresowania Zachodu wykazują lewicowi filozofowie Lévy i Glucksmann. Pomimo ich ciągłej agitacji (obaj w kwietniu

2008 roku napisali w tej sprawie słynny list otwarty do Nicolasa Sarkozy'ego i Angeli Merkel), poparcie społeczne dla idei akcesji Ukrainy nie rośnie. Glucksmann ucieka się w swych tekstach w kontekście Ukrainy do oskarżeń o odejście Francji od swej dewizy „Wolność, Równość, Braterstwo”. „Francja – pisze – kraj praw człowieka, jest teraz zimna, przestraszona i zamyka się w sobie, podczas gdy wolne narody przywłaszczają sobie słowa, które straciły dla niej swe pierwotne znaczenie”.

Polityczne kłótnie w Kijowie i niedawna „wojna o gaz” między Ukrainą i Rosją też Ukrainy do Unii Europejskiej nie zbliżają. Podobnie jak w przypadku konfliktu gruzińsko-rosyjskiego, Francuzi dopatrują się winy po obu stronach, a nawet często biorą stronę Rosji (z opisanych wyżej tradycyjnych względów). Dla Francuzów ogrzewających się własną energią atomową, „wojna o gaz” pozostaje konfliktem dość egzotycznym. Oczywiście, wraz z resztą Unii, Paryż domaga się dostaw rosyjskiego gazu dla Bułgarii, Słowacji, Czech czy Polski, ale Sarkozy pewnie był zadowolony, że to nie on, a premier Czech Mirek Topolánek musiał rozwiązywać ten problem. Sarkozy'ego o wiele bardziej pociągało rozwiązywanie konfliktu między Izraelem i Hamasem w Gazie, niż odbywanie peregrynacji do Kijowa i Moskwy. Problem dostaw gazu z Rosji nie jest nad Sekwaną lekceważony, ale nie stanowi też dla Paryża priorytetu.

Inny, gorący zwłaszcza dla Polaków, ewentualny temat dyskusji w Trójkącie to Białoruś. Ale strategia Francji (i reszty „starej” Europy) w stosunku do Białorusi, przedkładająca łagodne i długofalowe działania wobec reżimu Łukaszenki nad emocje, została niedawno przez polskie MSZ zaakceptowana.

Fakty te świadczą, że inicjatywa Trójkąta Weimarskiego jest tworem na wpeł martwym. Pomimo to trzeba go trzymać przy życiu, w nadziei, że kiedyś będzie mógł wydać pożądane owoce. Rozwojowi Trójkąta nie sprzyja też dzisiejsza zła koniunktura na rynkach finansowych i kryzys gospodarczy. Wchodząca w recesję Francja będzie musiała siłą rzeczy zamknąć się w sobie i nie będzie miała energii i tyłu, co do tej pory, możliwości poświęcania uwagi sprawom odległej bądź co bądź Europy Wschodniej. Niemcom grożą podobne problemy gospodarcze jak Francji. Atutem Polski mogłaby okazać się ewentualna stabilność gospodarcza. Jeśli kryzys miałby łagodniejszy przebieg niż na Zachodzie, to wówczas moglibyśmy zyskać na atrakcyjności nie tylko gospodarczej, ale i polityczno-dyplomatycznej. Ale to też chyba tylko kolejne pobożne życzenie.

Partnerstwo Wschodnie – nie najgorszy początek

Od dwudziestu bez mała lat Francja sporo inwestuje w ekonomię krajów Europy Wschodniej. Już choćby z tego powodu Francuzi nie mogą sobie pozwolić na *désintéressement* wobec wschodnich sąsiadów Unii objętych od grudnia 2008 roku (choć formalnie od planowanego na maj szczytu) Partnerstwem Wschodnim: Ukrainy,

Mołdawii, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu i docelowo Białorusi. Francja, podobnie jak Stany Zjednoczone, popiera budowę gazociągu Nabucco, który ma zapewnić Unii Europejskiej dostawę gazu z Azji Środkowej bez pośrednictwa Rosji. Gazociąg będzie biegł między innymi przez Gruzję i Turcję do Europy Środkowej, a dalej przez

Bułgarię, Rumunię, Węgry, Czechy i Austrię. Docelowo ma nim być tłoczone do 31 miliardów metrów sześciennych gazu rocznie, choć na początek, w roku 2013, dostawy mają wynosić 8 miliardów metrów sześciennych. Zmniejszenie zależności Europy Wschodniej od rosyjskiego Gazpromu leży również w interesie Paryża, choć dziś rosyjski gaz stanowi zaledwie kilkanaście procent francuskiego zużycia tego surowca energetycznego.

Różnice w podejściu do Rosji pokazują brak zrozumienia pomiędzy oboma krańcami Unii. Zachód większą wagę przywiązuje bowiem do wewnętrznej stabilności Rosji jako partnera gospodarczego.

Rozwój współpracy gospodarczej może znacznie przyczynić się do pogłębienia porozumień politycznych. Jeśli światowy kryzys ją utrudni, to nadzieja pozostanie jeszcze w dyplomacji Francji i krajów „nowej” Europy Wschodniej objętych Part-

nerstwem. Współpraca z Francją będzie tym korzystniejsza dla obu stron, im bliżej poznają się sami mieszkańcy obu krańców naszego kontynentu. A w tym jedynie nieznacznie mogą pomóc kanały dyplomatyczne. O wiele większe znaczenie może mieć choćby sprawna organizacja mistrzostw Euro 2012 w Polsce i na Ukrainie oraz wizyty mieszkańców naszego regionu nad Sekwaną. Udane Euro 2012 może mieć pozytywny wpływ na opinie Francuzów na temat całego wschodu Europy.

Francuskie podejście do krajów naszego regionu wynika w dużej mierze ze spodziewanych korzyści dla samej Francji. Metody działania to mieszanka kurtuazji i wyrafinowanej dyplomacji. Ale nie jest to podejście odosobnione, gdyż francuska dyplomacja działa podobnie w stosunku do większości rozmówców. Jeśli obie strony porozumieją się co do celów i zgodzą się co do priorytetów, to współpraca rzeczywiście będzie korzystna. W przeciwnym razie Francja znów uzna odległy wschód naszego kontynentu za zbędny balast i zajmie się na przykład współpracą śródziemnomorską. Nie byłoby to oczywiście wielką tragedią, ale straty byłyby chyba bardziej dotkliwe właśnie dla Wschodu. 🏰

Jacek Kubiak jest pracownikiem naukowym Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS), mieszka w Rennes we Francji. Od dwudziestu lat obserwuje francuską scenę polityczną. Współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Polityką”, „Gazetą Wyborczą” i czeskim dwumiesięcznikiem „Listy”.